

Anna Jankowska

*Przedszkolak w domu to wiele radości i prawdziwe wyzwanie.
Przedszkolak w przedszkolu – podobnie. Jest jednak pewna
różnica w byciu przedszkolakiem w domu i w przedszkolu.*

Dlaczego warto pozwolić dziecku być samodzielny?

W domu raczej świat się nie zawali, kiedy coś się wyleje na spodnie, zniszczy podczas zabawy albo zginie w trakcie spaceru. Wiadomo, że podczas doświadczania (poznawania świata) wypadki się zdarzają. Kiedy jednak coś takiego dzieje się w przedszkolu, bywa, że rodzice mają pretensje do nauczycieli, do dziecka, do dyrekcji – do wszystkich. A przecież brudne dziecko to szczęśliwe dziecko. Wielu rodziców wyznaje tę zasadę i często ją powtarza. Jest jednak też spora grupa tych, dla których brudne dziecko to kłopot. „Bo plama z trawy ciężko się spiera, a to nowe spodnie”.

Dla wielu nauczycieli przedszkolnych brudne dziecko to też kłopot. Tylko z zupełnie innych powodów niż dla rodziców. Brudna bluzka czy rozdarte spodnie mogą oznaczać pretensje, nieprzyjemną rozmowę z rodzicem, podważanie autorytetu i kompetencji nauczyciela, bo „nie dopilnował”. Niestety takie komentarze pod adresem nauczycieli się pojawiają. Zawsze znajdzie się rodzic, który powie, że nauczyciel powinien starać się bardziej, bo przecież jak dziecko wychodziło z domu, to było czyściutkie i takie powinno wracać z przedszkola. Ze smutkiem myślę o przedszkolach, w których dzieci przez cały dzień się nie brudzą, nie kłócą, nie przewracają się, nie biegają i nie popychają koleżanki czy kolegi. A jak inaczej mają nauczyć się współżycia z innymi?

Tyle się mówi o tym, by dawać najmłodszym więcej swobody. Jednak kiedy przychodzi co do czego, część rodziców przeraża się. Zamiast cieszyć się z tego, że pociecha czegoś się nauczyła, zdobyła wiedzę przez doświadczenie, bardziej skupiają się na wyglądzie. To trudne, ale właśnie z tymi rodzicami warto o wiele częściej rozmawiać, w pewien konkretny sposób wyjaśniać im istotę zawodu nauczyciela i rozwoju dziecka. Bez tłumaczenia się z niedopilnowania, bo przecież żadna to wina nauczyciela, że dziecko ma plamę z barszczu na białej bluzce.

Skąd te pretensje?

Jako pedagog często mam do czynienia z nadopiekuńczymi rodzicami. Jedni zdają sobie z tego sprawę bardziej, dla innych taka opinia to kompletne zaskoczenie. Jednak ci oburzający się na przedszkolne wypadki rodzice wcale nie należą wyłącznie do grona nadopiekuńczych.



Domyślam się, jak przykro jest nauczycielowi, kiedy musi słuchać uwag rodzica o tym, że dziecko przyszło rano ładnie ubrane, a wychodzi w kompletnie poplamionej sukience. Albo że przyszło w czyjejs czapce do domu. Albo że buty całe w błocie, plamy z obiadu na bluzce, a ten guz na głowie to już naprawdę skandal. Nauczyciel nie powinien jednak pozwolić na takie uwagi. Powinien zachować spokój (choć czasem to naprawdę trudne) i wyjaśnić, że plama z trawy to nic w porównaniu z tym, jak dzielnie syn bronił bramki.

Naprawdę rozumiem rodziców, którzy oddają pod opiekę nauczyciela swój największy skarb – dziecko – i odczuwają niepokój, zwłaszcza kiedy „coś się wydarzy”. To miłość, troska i rodzaj niepewności, bo przecież ja – rodzic – jestem z dala od dziecka i nie mam możliwości interweniować w wielu przypadkach. Dowiaduję się po fakcie i dopiero wtedy zaczynam przeżywać sytuację, która prawdopodobnie dla dziecka już dawno jest zamknięta.

Warto tłumaczyć

Bardzo ważną sprawą jest tu komunikacja z rodzicami – nie tylko na poziomie krótkich uwag, często wymienianych komentarzy, ale przez włożenie pracy w edukowanie dorosłych oraz budowanie wizerunku nauczyciela, który wie, co robi i nie musi się tłumaczyć z każdej plamy na ubraniu. To trochę skrajne oczekiwania wobec placówki. Rodzice chcą, by dziecko dobrze się tam czuło i dobrze bawiło. Chcą też, żeby się czegoś nowego dowiedziało, nauczyło, doświadczyło. Jednocześnie wymagają, by przy tym całym doświadczeniu nie pobrudziło się, nie pomyliło, nie potknęło. I na taką postawę naprawdę nie można się godzić, bo często powtarzany zarzut (choćby najbardziej absurdalny) niekiedy utwierdza nauczyciela w przekonaniu, że kiepsko wykonuje swój zawód. Zwłaszcza młodzi nauczyciele miewają problem z tego rodzaju roszczeniami. Ale nie tylko oni.

Najlepszym sposobem wyjaśniania tego typu sytuacji (jeśli zajdzie potrzeba) jest **pokazanie korzyści dla dziecka**. Dzięki temu sytuacja wciąż będzie pozytywna, a uwaga dorosłych skupi się na dziecku i jego potrzebach/osiągnięciach, a nie na szukaniu winnych:

- *Owszem, Kasia ma poplamioną farbą bluzkę, ale nauczyła się malować motyla.*
- *Rzeczywiście, Kubuś skaleczył się w palec, ale uczył się wycinać trójkąty i już świetnie sobie radzi.*
- *To prawda, Ola ma ubłocone buty, ale za to spędziliśmy dziś bardzo dużo czasu na świeżym powietrzu.*
- *To tylko plama na spodniach... jest szansa, że się spierze. Ale jeśli za bardzo będzie się pani martwiła tą plamą na spodniach, to jest ryzyko, że Tomek już nigdy więcej nie zje borówek ze strachu, że się ubrudzi. A bardzo mu posmakowały. Czy to nie powód do radości?*
- *Bardzo mi przykro, że Zosia stłukła sobie łokieć, ale już wie, że ślizganie się po podłodze jest niebezpieczne. Widocznie nie wierzyła mi na słowo i musiała się o tym sama przekonać. Jestem pewna, że następnym razem będzie bardziej uważna.*

Jeśli dziecko ma się faktycznie dobrze bawić w przedszkolu i czegoś nauczyć, pewnie się pobrudzi. Pewnie się pomyli, coś wyleje. Jeśli ma być samodzielne, musi to poćwiczyć, a to oznacza prawo do popełniania błędów, za które w żadnym wypadku nie powinni ponosić odpowiedzialności nauczyciele.

Cały paradoks polega na tym, że rodzice zdają sobie sprawę z tego, że dziecko w ciągu kilku godzin ma prawo się brudzić, upaść, coś zniszczyć itd. Zwłaszcza kiedy aktywnie uczestniczy w zajęciach, a nie tylko grzecznie siedzi przed telewizorem, oglądając bajki. Rodzice domagają się wielu ciekawych zajęć dla dzieci, jednocześnie oczekując, że odbiorą z przedszkola pociechę wyglądającą tak samo jak o poranku, w świeżo upranych i uprasowanych ubraniach. W domu nic takiego się nie dzieje i nikt nie ma takich oczekiwań. O tym też warto przypominać.

Zamiast wzajemnych narastających pretensji warto uświadomić rodzicom, jak przygotować dziecko do przedszkola, żeby wszyscy byli zadowoleni. Wiele placówek robi to od samego początku, np. informując prostymi słowami i w podpunktach o wygodnym stroju (najlepiej getry lub dres), możliwości poplamienia go (więc niekoniecznie markowy i najdroższy) itd. Idąc krok dalej w budowaniu autorytetu, można rodzicom zwracać uwagę, że dziecku niewygodnie jest w markowych dzinsach, że nie chce się bawić, bo się boi, że je zniszczy. Że nie tak się umawialiście na początku roku. Jeśli były jakieś ustalenia, warto o nich przypominać.

Dla nauczycieli są to sprawy oczywiste, ale dla rodziców niekoniecznie. Dlatego warto o tym mówić i jak najwięcej rozmawiać, właśnie w ten sposób budując autorytet, a nie np. przepaszając za poplamioną drogą bluzkę dziecka. Świadomość rodziców jest bardzo różna. Im więcej prostych komunikatów, tym szybciej uda się przekazać podstawowe informacje na temat współpracy i możliwości swobodnego doświadczenia przez dziecko.

Najmniej się nauczy ten, kto nic nie robi

Jeśli dziecko ma się faktycznie dobrze bawić w przedszkolu i czegoś nauczyć, pewnie się pobrudzi. Pewnie się pomyli, coś wyleje. Jeśli ma być samodzielne, musi to poćwiczyć, a to oznacza prawo do popełniania błędów, za które w żadnym wypadku nie powinni ponosić odpowiedzialności nauczyciele. Przez „odpowiedzialność” mam na myśli nieprzyjemne uwagi czy rozmowy na temat dziury w spodniach. Nikt prze-

cież nie robi tego specjalnie. Czasami tak się zdarza. Dlatego zależy mi na głośnym i częstym przypominaniu rodzicom o *wychowaniu do wolności*. Przedszkole nie jest wojskiem, gdzie obowiązuje musztra. A praca nauczyciela nie polega na pilnowaniu czystości bluzki. Każde dziecko jest inne, inaczej się bawi, inaczej radzi sobie z nowymi wyzwaniami. Warto to często powtarzać, bo chyba tylko w ten sposób da się przezmoczyć informację o tym, że wszelkie „wypadki i wypadki” to zupełnie normalna sprawa. Nie są winne dzieci, nie są winni nauczyciele. Nikt nie jest winny, bo nikt specjalnie niczego nie niszczy, nie gubi i nie plami. To jeden z najbardziej naturalnych elementów bycia przedszkolakiem.

Jak powinniśmy reagować na różne „przypadki” w przedszkolu?

Mając świadomość, że dziecko ma prawo się brudzić, potykać i miewać różne wypadki podczas nauki samodzielności, warto wzmacniać chęć działania i motywować zamiast ganić. Ważnym warunkiem motywowania do samodzielności jest współpraca rodzica z nauczycielem. Dokładnie tak samo jak w rodzinie sprawdza się jednolity front trzymany przez mamę i tatę, tak w przedszkolu ten front budują rodzice i nauczyciele.

Kiedy coś się „przydarza” dziecku w przedszkolu (dziura w buciku, zerwana sznurówka, plama na bluzce, guz, skaleczenie itd.), to właśnie nauczyciel jako pierwszy reaguje. Od tej reakcji zależy sposób myślenia o zdarzeniu i postrzegania go przez dziecko. Jeśli faktycznie jest to wychowanie ku wolności, to tak naprawdę każde zdarzenie jest jakąś lekcją, z której można wynieść coś dobrego. Tylko właśnie dorośli powinni to ubrać w odpowiednie, motywujące słowa:

- *Potknęłaś się na schodach i boli cię kolano. Na pewno teraz już zapamiętasz, że lepiej schodzić, trzymając się poręczy, niż skakać ze schodów. Wiem, że skakanie jest miłe, jednak twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze.*
- *Skaleczyłaś się nożyczkami, ale z pewnością już wiesz, że bezpieczniej brać je za plastikowy uchwyt, a nie od strony ostrza. Następnym razem pewnie już chwycisz prawidłowo!*
- *Nabiłeś sobie guza, przykro mi, że cię boli. Teraz już wiesz, że bieganie po sali – zwłaszcza boso – może się skończyć upadkiem, prawda? W kapciach łatwiej wyhamować, nie jest tak ślisko.*

Reakcja nauczyciela powinna wskazywać na poszanowanie dziecięcej ciekawości i zrozumienie dla niewiedzy. Nie każdy przedszkolak potrafi przewidzieć pewne sytuacje. Po to jest w przedszkolu, żeby się tego nauczyć. To bardzo ważne, żeby i rodzice zdawali sobie z tego sprawę. Im więcej przykładów wypadków przy nauce samodzielności, tym lepiej. Łatwiej zrozumieć reakcję nauczyciela i to, że wypadki po prostu się zdarzają.

Bardzo dobrym pomysłem edukującym rodziców jest opowiadanie im o zdarzeniu przy dziecku, oczywiście z dbałością o poczucie wartości malucha i pozytywny wydźwięk.

Nie chodzi o bagatelizowanie sprawy, „bo nic się nie stało”. Przecież się stało: guz boli, z rany leciała krew, a dziurę trzeba zacerować. Skaleczone dziecko mogło się przestraszyć widoku krwi, a guz na głowie może boleć. Jednak te wszystkie doświadczenia nie są powodem do złości czy paniki ze strony dorosłego. I to powinno wybrzmieć najgłośniej w obecności dziecka: *Janek rozbił sobie kolano, upadając na boisko, ale obronił przy tym bramkę podczas ważnego meczu. Bardzo się postarał i dzięki temu jego drużyna wygrała cały mecz.*

W każdej takiej „wypadkowej” sytuacji można znaleźć coś jasnego, element nauki ważny dla dziecka, motywację do dalszego działania i podejmowania prób samodzielności, zamiast bury za to, że jest plama. Najprostszym i najbardziej szczerym sposobem edukowania dorosłych w zakresie wychowywania dzieci ku wolności jest **opowiadanie sytuacji**. Bez oceniania (*To nie było mądre, Janku!*), wydawania osądów (*Jak tak będziesz robił, to się nigdy nie nauczysz!*), zbędnych komentarzy (*Ileż ta bluzka musiała kosztować, a plamy z barszczu to się chyba nie spiorą!*) czy moralizowania (*Ja na państwa miejscu to bym zrobiła inaczej!*). Wystarczy opowiadanie i rzeczowy komentarz na temat konkretnych i pozytywnych osiągnięć dziecka. Wychowanie ku wolności to przecież także motywowanie do podejmowania kolejnych prób. Z kolei zaczynając informowanie od tego, że „niestety zrobiła się plama”, całą uwagę rodzica kieruje się właśnie na to nieszczęście, które nawet nie powinno być tematem rozmowy o osiągnięciach i samodzielności dziecka. Jeśli już, to całkiem przy okazji. Ukierunkowanie uwagi na osiągnięcia zdecydowanie powinno sprawić, że żadne pretensje się nie pojawiają. Raczej radość i dumę.

Samodzielność dodaje dziecku pewności siebie

Zachęcanie do samodzielności to najwyższy wyraz miłości, jaki można okazać dziecku. Pozwalanie na samodzielność jest również ważne w wychowaniu ku wolności. Jeśli ktoś się zastanawia, o jaką wolność chodzi, zawsze przytoczam podstawowe porady dla rodziców związane z adaptacją dziecka w przedszkolu.

Maluch potrafiący samodzielnie się ubrać (lub jedynie z małą pomocą dorosłego), potrafiący opowiedzieć o swoich potrzebach, zjeść, iść do toalety itd. czuje się po prostu bezpieczniej. Ten komfort psychiczny jest nie do przecenienia. Samodzielne dziecko lepiej radzi sobie z wszelkimi wyzwaniami, ale tylko dlatego, że miało okazję poćwiczyć w bezpiecznych warunkach pod okiem ludzi, którzy zachęcają do podejmowania kolejnych prób.

Dziecko przebywające w dużej grupie przedszkolnej czuje się pewniej, kiedy jest samodzielne. Wie, że nie jest zależne wyłącznie od nauczyciela. Ten z kolei jest jeden na całą grupę. To oznacza dla przedszkolaków konieczność czekania na swoją kolej – czy chodzi o ubieranie się w szatni (zwłaszcza w zimie), czy o pokrojenie posiłku na talerzu. Czekanie (będąc np. głodnym, zmęczonym) jest irytujące samo w sobie. Dla przedszkolaka, który dopiero uczy się

tej trudnej sztuki, może być naprawdę wielkim wyzwaniem. Jeśli jednak dziecko potrafi (bo ćwiczyło i ma chęć do podejmowania prób) zrobić pewne rzeczy samodzielne, to czuje się odważniejsze, czuje się bezpieczniej i czuje, że poleganie na sobie to wielki powód do dumy.

Im więcej takich sytuacji, tym chętniej przedszkolak podejmie kolejne wyzwanie związane z uczeniem się samodzielności. A to dla nauczyciela również wielka ulga, bo gdy w szatni przed codziennym spacerem 25 dzieci czeka, aż pomoże im założyć buty, te samodzielne przedszkolaki są na wagę złota. Te podejmujące samodzielne próby również. Choćby dlatego, że są czymś zajęte i nie skupiają się na nudnym, biernym czekaniu. Dlatego tak ważne jest wsparcie rodziców przy podejmowaniu samodzielnych prób. Chodzi jednak o wsparcie związane z motywowaniem do działania, nie z wyręczaniem czy nerwami z powodu poplamionej bluzki. Im więcej nerwowych sytuacji generowanych potknięciami podczas nauki samodzielności, tym bardziej zniechęcone, sfrustrowane dziecko. A przecież przedszkole to dopiero początek drogi edukacyjnej. Ten początek powinien być przyjemnością. I od dorosłych zależy, czy dziecko tak to będzie postrzegać.

Ku wolności

Bo w tym wszystkim jest przecież także przedszkolak. Czasem to na nim, a nie na nauczycielu, skupia się zdenerwowanie rodzica z powodu zgubionej czapeczki czy dziury w bucie. Wiem, że polskie placówki państwowe dalekie są od idei wychowania ku wolności w jej oryginalnej formie proponowanej przez Rudolfa Steinera. Jednak zdecydowanie uważam, że wiele elementów tej myśli pedagogicznej można z powodzeniem wdrożyć w prace nauczycieli każdego przedszkola. Jest to choćby idea równouprawnienia, która jest alternatywą dla roszczeniowej postawy rodziców. Choćby podążanie za możliwościami dziecka i dawanie swobody w doświadczaniu. Jeśli maluch chce samodzielnie zjeść całą talerz zupy, to naprawdę stres związany z pochłapaną bluzką nie powinien od tego powstrzymywać ani dziecka, ani tym bardziej nauczyciela, który czuwa nad tymi wszystkimi doświadczeniami. Im więcej ćwiczeń, tym mniej plam na bluzce. Im więcej plam, tym więcej doświadczenia dziecko zdobyło. I to właśnie powinien być powód do radości, a nie do pretensji kierowanych pod adresem nauczyciela czy przedszkolaka.

W ten sposób można rozmawiać z rodzicami, którzy czasem nie do końca zdają sobie sprawę z tego, jak dziecko spędza czas w przedszkolu. Nie mówię o znanym grafiku dnia, ale właśnie o wyzwaniach, które maluch podejmuje, i wysiłku włożonym w uczenie się nowych rzeczy. To jest wyzwanie samo w sobie, dlatego warto uświadomić rodzicom, że zakładając mu spodnie, których ubrudzenia nie trzeba się martwić, tak naprawdę wspierają dziecko w najlepszy z możliwych sposobów. Dają wolność doświadczania po swojemu i bez stresu, z możliwością radowania się z plam i dziur, bo one oznaczają dobrą zabawę i nowe umiejętności, choć oczywiście plamy bywają kłopotliwe.

Co nie służy podejmowaniu nowych doświadczeń i samodzielności:

- Wyręczanie – to pokazanie dziecku, że dorosły nie wierzy, że maluch sobie poradzi z nowym wyzwaniem. *Jeśli rodzice nie wierzą, dlaczego ja miałbym uwierzyć, że dam sobie radę?*
- Zbyt wiele zakazów i nakazów – podczas nauki mogą zdarzyć się wypadki, ale... *Jak mam się czegoś nauczyć, kiedy nic mi nie wolno, wszystko jest zakazane?*
- Warunki zewnętrzne – chodzi o dostosowanie rzeczy/przedmiotów/ubrań do możliwości i sprawności przedszkolaka. Kiedy maluch dostaje kurtkę z kilkunastoma guzikami, to wiadomo, że przy trzecim będzie znudzony i zniechęcony. Kiedy trudno pozbyć się paska u spodni, a bardzo chce się siku, może się zdarzyć przykry wypadek, który na długo zniechęci do podejmowania kolejnych samodzielnych prób.
- Drogie rzeczy – dotyczy to zarówno ubrań (o których wiadomo, że w przedszkolu podczas zabawy się niszczą), jak i np. zabawek. Czasem bardzo drogie kredki wcale nie są najlepszym wyborem, bo np. szybko się łamią. Czasem piękna bluzka jest dla dziecka utrapieniem z powodu falban, długości czy zwyczajnie stresu związanego z jej ceną. Podejmowanie samodzielnych wyzwań jest wystarczająco skomplikowane, nie warto dodawać dzieciom utrudnień takich jak np. falbana zastępująca talerz z zupą.
- Pośpiech – żaden dorosły nie wymaga od siebie idealnego wykonywania czynności, których dopiero się uczy. Warto rozmawiać z rodzicami o dawaniu dziecku odpowiedniej ilości czasu na ćwiczenia. Lepszym pomysłem będzie nauka zapinania kurtki przed poobiednim spacerem niż robienie tego, śpiesząc się o poranku do przedszkola.

Każdy potrzebuje przestrzeni do doświadczania

Warto „do upadłego” tłumaczyć rodzicom, że nie ma innej drogi edukacji przedszkolaków, jak właśnie ruch, zabawa i doświadczanie. W sytuacjach roszczeniowych ze strony rodziców należy zastosować komunikację związaną z przeliczeniem odpowiedzialności na rodzica. Mówiąc „prze-rzucanie”, nie mam na myśli spychania odpowiedzialności, tylko uświadomienie, że **zawód nauczyciela nie polega na ciągłym ostrzeganiu dzieci, aby czegoś nie robiły z obawy, że się pobrudzą lub zrobią sobie krzywdę. Nauczyciel po-**

winien pozwolić dzieciom doświadczać, poznawać świat, popełniać błędy, a przy okazji czuwać nad tym, aby były bezpieczne. Rodzic, zapisując dziecko do przedszkola, powinien akceptować to, że oddaje pociechę w ręce profesjonalistów, którzy wiedzą, co robią.

I nie jest tak, że tu da się wszystko raz na zawsze ustalić. Byłoby to niezwykle wygodne, jednak praca z dziećmi to bardzo emocjonalne zajęcie. Emocje są po stronie maluchów i rodziców, nauczycieli oczywiście też. Z tym że właśnie nauczyciele, budując swoją pozycję eksperta w oczach dzieci i rodziców, muszą uświadamiać, że pretensje o zabłocone buty są kompletnie bezpodstawne. Dobrą drogą przekazywania rodzicom odpowiedzialności jest pokazanie, jakie **korzyści** ich pociechy wnoszą z tych zabłoconych butów i dziur w spodniach. To wszystko nie dzieje się dlatego, że nauczyciele coś zaniedbali czy czegoś nie dopilnowali, ale właśnie dlatego, że pozwolili dzieciom na samodzielne doświadczenie. Im częściej to wybrzmi, tym lepiej, bo to bardzo sensowny, prawdziwy i całkowicie szczerzy argument na wszelkie pretensje dotyczące „wypadków i przypadków” przedszkolnych.

Kolejny argument jest taki, że przecież identycznej **przestrzeni do doświadczenia** potrzebują dorośli podejmujący nowe wyzwania. Gdy uczymy się np. gotować, nikt od nas nie oczekuje, że nie poplamimy sobie bluzki tłuszczem z patelni czy nie wysypimy odrobiny soli, prawda? Skoro dajemy dorosłym prawo do takich potknięć przy uczeniu się nowych rzeczy, dzieciom też się takie prawo należy. Nawet bardziej niż dorosłym, bo przecież nieskoordynowane ruchy młodego organizmu utrudniają wiele aktywności. Dorosły przewiduje pewne zdarzenia i np. żeby nie pobrudzić bluzki tłuszczem z patelni, zakłada fartuch kuchenny lub nie zabiera się za gotowanie w markowych, drogich ubraniach. Niby jasne. Niby logiczne, a kiedy przychodzi do przełożenia na świat dziecięcy... bywa, że nie do końca.

Dziecko niczego się nie nauczy, jeśli kilka razy nie spróbuje, nie odważy się, nie potknie. Nie da się przedszkolaka wiele nauczyć, wygłaszając jedynie suche teorie, pokazując obrazki i tłumacząc. Rodzice doskonale o tym wiedzą. Wykorzystując tę świadomość, warto iść krok dalej i za każdym razem przypominać, że te doświadczenia są po coś. Są kluczową sprawą dla rozwoju dzieci. Rzadko jest tak, że wszystkie wypadki dotyczą tylko jednego dziecka. Zatem śmiało można używać argumentu o tym, że „to się zdarza”. I te zdarzenia są potrzebne. Nie jest to na porządku dziennym, ale właśnie ma prawo wydarzyć się od czasu do czasu. Naprawdę przykry byłby widok grupy przedszkolnej, gdzie żadne dziecko nie podskakuje, nie biega, nie krzyczy (czasem na kogoś, a czasem po prostu z radości). Przecież to jest właśnie edukacja przedszkolna. Nie polega na grzecznym siedzeniu w ławce, tylko na nabywaniu doświadczeń, na ćwiczeniu wszelkich możliwych umiejętności. Zwłaszcza społecznych i komunikacyjnych.

Dzieci, obserwując dorosłych i ich reakcje na naukę, potknięcia, błędy i pomyłki, wyrabiają własny obraz siebie. Widząc, że rodzic nie jest zadowolony z potknięć i nie

koncentruje uwagi na dokonaniach, a jedynie na materialnych sprawach i schludnym wyglądzie, przestaną być zainteresowane poznawaniem nowości. To się oczywiście nie wydarzy z dnia na dzień, ale taki proces zniechęcania jest o wiele gorszym wydarzeniem w życiu dziecka niż stłuczone kolano czy brudna bluzka. I o tym też warto z rodzicami codziennie rozmawiać. ■

W bieżącym numerze plakat, który warto powiesić w przedszkolnej szatni

CO DZIŚ MOŻE POWIEDZIEĆ TWOJE DZIECKO, KIEDY WYJDZIE Z PRZEDSZKOLA?

- MAM CZYJAŚ CZAPKĘ...**
...ale chyba Olek przez pomyłkę wziął moją, bo miak podobny
- MAM GUZA NA CZOLE...**
...ale już wiem, że przy dużej próżności trudno wyhamować
- MAM ŻŁE ZAPIĘTE GUZIKI...**
...ale po raz pierwszy zrobiłem to sam
- MAM PŁAMĘ Z FARB...**
...ale już wiem, jak mieszać kolory, udało mi się nawet zrobić fioletowy!
- MAM PÓDARTĄ KOSZULĘ...**
...ale teraz już wiem, że siłą nie rozwiążę żadnego problemu
- ZDJAŁEM BLUZĘ...**
...ale to dlatego, że już sam potrafię zdecydować, czy jest mi gorąco, czy zimno
- MAM PŁAMĘ Z BARSZCZU...**
...ale już sam potrafię jeść zupę – naprawdę, całkiem sam!
- MAM DZIURĘ W SPODNIACH...**
...ale czogaliśmy się dziś po dywanie, bawując się w tropicielei dziłkich zwierząt – bolidzy mówili, że jestem najlepszym tropicielei!
- SKALECZYŁEM SIĘ W PALECE...**
...ale już wiem, że muszę bardzo uważać, kiedy używam ostrych przedmiotów
- MAM SUPŁY NA SZNURÓWKACH...**
...ale sam zawiązałem buty... i całkiem mi się trzymają na stopach :)
- MAM UBLÓCONE BUTY...**
...ale urzypiliśmy bomburs skakania po kałużach. Wygrałem!
- MAM PŁAMĘ Z TRAWY...**
...ale nie przepuściłem dzisiaj żadnego gola

A CO TY MU ODPOWIESZ?

Zdjęcie: [www.tytkodlamam.pl](#)

Mamy nadzieję, że dzięki niemu rodzice chociaż przez chwilę zastanowią się, co jest dla nich ważniejsze – nienaganny wygląd czy doświadczenie, które ich dziecko zdobywa w przedszkolu każdego dnia. Plakat może być świetnym wprowadzeniem podczas spotkania, na którym wychowawcy ustalą z rodzicami, jak wspólnie będą wspierać rozwój dzieci.



Anna Jankowska – pedagog, autorka poradników dla rodziców i nauczycieli, trenerka szkoleń pedagogicznych. Prowadzi blog dla rodziców www.tytkodlamam.pl oraz konsultacje pedagogiczne – indywidualne i w placówkach edukacyjnych.